

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 47 (599)

NIEDZIELA 14 listopada 1971

ROK XIII

Wśród tegorocznych kandydatów do matury, Alain D..., pozostanie, dla swoich kolegów i może dla wielu innych, jednym z tych ideałów, jakie potrzebują nasze czasy. Powalony ciężką chorobą, skazany na śmierć, na przekór wszystkiemu przygotowywał egzaminy podczas 20 miesięcy choroby. Umarł w przededniu pierwszych egzaminów maturalnych. Miał 17 lat.

Refleksje te, zebrane w dniu pogrzebu, jeden z profesorów spisywał przez 20 miesięcy, dla swoich dzieci: jedno z nich było kolegą klasowym Alain.

20 miesięcy cierpienia i choroby

Podczas pierwszych zabiegów leczniczych, które o rok może przedłużyły mu życie, Alain cierpi ogromnie. Zwierza się matce:

— Myślę, że wkrótce umrę. Cierpię za dużo. To wszystko, co mi tutaj robią, sprawia mi więcej bólu niż dobra.

— Nie, Alain. Trzeba koniecznie chcieć, być zdrowym. Wola uzdrowienia, może wiele. Ty wiesz. Bądź odważny.

Wielu z jego kolegów-pacjentów, których poznał w szpitalu, umarło. Dowiadywał się o ich śmierci.

— A ja? To będzie wkrótce i moja kolej.

Placze.

Nauka: jeden z celów, dla których żyje

W szpitalu, na łóżku, przygotowywał lekcje, odrabiał zadania, które koledy przynosili ze szkoły. Rozwiązane zadania matka zanosila profesorom. Za zgodą kierownictwa szkoły zwolniono go z wychowania fizycznego i historii, aby mógł przenieść cały swój wysiłek na przedmioty maturalne.

W ostatnich tygodniach, z uporem przygotowywał egzamin z francuskiego. Matka prosiła nauczyciela, aby warunki egzaminów nie były zbyt trudne. Ustalono, że ktoś przyprowadzi go na salę egzaminacyjną...

PRZERWANE ŻYCIE

— Lewa noga odmawia mi już posłuszeństwa.

Trzeba będzie uprzedzić profesorów, aby egzamin nie trwał długo. Jeden z kolegów ma to załatwić.

— On tyle pracował — mówi jego matka. Zdany egzamin, byłby jakby ukoronowaniem jego trudu.

Brak cierpliwości

— Wszystkie te lekarstwa bardzo mnie wyczerpują. Dają mi zbyt silne dawki. Czyż oni nigdy nie zdawali egzaminów?

— Panie doktorze, niech pan sobie przypomni swoje egzaminy szkolne. Niech pan mi wreszcie pomoże!

— Ile pozostaje mi jeszcze życia. Muszę wiedzieć. Chcę jeszcze zdać egzamin.

W niedzielę 14 listopada KSMP zaprasza wszystkich rodaków z Paryża i okolicy na swój

FESTIWAL MŁODZIEŻOWY

O godz. 11,00 odbędzie się Msza św. w Kościele Polskim, w czasie której młodzież odnowi swoje przyrzeczenia organizacyjne. Kazanie wygłosi dyrektor Związków KSMP we Francji, ks. Marian Wałęsa OMI.

O godz. 16,00 na sali Św. Rocha w Neuilly (191, avenue du Roule, métro Sablons) występy zespołów tanecznych KSMP, które dadzą pokaz ponad 30 różnych tańców regionalnych.

Udział w Festiwalu zapowiedziała młodzież ze Wschodniej i Północnej Francji.

Starsi! Poprzyjcie szlachetną inicjatywę młodych!

Żal

— Mam 17 lat. Chciałbym jeszcze żyć. Tyle jest rzeczy, których nie znam. Tyle jest rzeczy, które chciałbym zobaczyć, przeżyć. Dlaczego muszę umrzeć.

Kilka dni przed śmiercią

Wyraźne pogorszenie. Silniejsza dawka lekarstw. Nazajutrz lekka poprawa. Ilość białych ciałek krwi prawie normalna. Alain jest bardzo słaby.

— Teraz już koniec. Myślałem, że z tego wyjdę. Teraz już wiem, że to jest niemożliwe.

Matka nie umie powstrzymać łez.

— Nie miałas szczęścia ze swoimi synami. Dali ci więcej cierpienia, niż radości.

— Ależ nie Alain. Pokazaliście mi, obaj, to co jest najpiękniejsze na świecie: odwagę. Twój brat nauczył cię cierpieć odważnie (podczas długiej choroby poddany był 42 zabiegom leczniczym), i ty codziennie pokazujesz mi tę odwagę. Jestem dumna. Jestem szczęśliwą matką.

Wieczorem do swojej 15-letniej siostry:

— Dziś po południu zasmuciłem mamę. Pociesz ją.

Agonia

O 2 godzinie w nocy, Alain wymiotuje krwią.

— Zaczyna się moje konanie.

Matka jest przy nim. Otrzymał sakrament chorych poprzedniego dnia. Prosi, aby wezwać jeszcze raz księdza. Następuje krwotok. Pięć godzin cierpienia, męki potwornej. Serce wciąż jeszcze bije.

(Dokończenie na str. 4)

Fp 2433

WŁOSCY MISJONARZE W CHINACH

Turrini i Morini są „Ślugami Maryi” pełniącymi posługę misjonarską w Brazylii. Turrini ma lat 45 i pracuje w San Paulo, Morini zaś lat 48: i prowadzi w Rio Blanco założone przez siebie leprosorium. Obaj przebywali przejściowo we Włoszech w poszukiwaniu pomocy dla misji. Na wieść o wielkiej powodzi w Pakistanie (grudzień 1970) wyjechali natychmiast na miejsce nieszczęścia, by włączyć się w akcję niesienia pomocy. Po wypełnieniu tej misji nasunęła im się myśl, że nie byłoby złą rzeczą zobaczyć bliskie Chiny. Natychmiast też uzyskali wizę wjazdową. Po powrocie z Chin zostali wezwani do Watykanu, gdzie sekretarz arcybiskupa Augustyna Casaroli chciał sfotografować ich twarze i rachunek hotelu w Kantonie, gdzie dwaj misjonarze zatrzymali się, jedli i odprawiali Mszę św. od 11 do 13 grudnia 1970 roku.

W wywiadzie udzielonym włoskiemu piśmie „L'Europeo” z dnia 29.4.1971 czytamy: „Kiedy udaliśmy się do Pakistanu — opowiada O. Morini — nie myśleliśmy o tym, że pojedziemy do Chin. My, misjonarze, jesteśmy zawsze trochę cyganami i odległości mają dla nas względne znaczenie. Chcieliśmy zobaczyć zalane regiony Pakistanu i wziąć udział w organizowaniu pomocy. W Daka weszliśmy w kontakt z przedstawicielem rządu pakistanskiego, który dał do naszej dyspozycji „jeepa”. Po wypełnieniu naszej pracy powiedzieliśmy sobie: „Dlaczego nie mielibyśmy skoczyć do Chin?” Poszliśmy do generalnego konsula chińskiego w Daka i przedstawiliśmy mu nasze pragnienie. Pokazaliśmy mu nasze paszporty z fotografiami w ubraniu zakonnym.

— Czy nie mieliście żadnych trudności?

— Absolutnie żadnych. Konsul okazał się wielce uprzejmy i gorliwy. Przez chwilę myśleliśmy że nie dostaniemy wizy, gdyż paszport nasz przewiduje tylko wizy do tych państw, które mają normalne stosunki dyplomatyczne z Włochami. Ale szczęście nam sprzyjało, bo w tamtych właśnie dniach Włochy podpisały układ dyplomatyczny z Chinami. Byliśmy pierwszymi Włochami, którzy mogli skorzystać z tego oficjalnego porozumienia. Konsul polecił nam wypełnić dwa formularze, przynieść dwie fotografie i zjawić się następnego dnia. Dnia następnego punktualnie wróciliśmy do konsulatu z wy-

pełnionymi blankietami i zdjęciami. Konsul natychmiast dał nam wizę do Kantonu, Pekinu i Szanghaju. Nie wiem, czy porozumiewiał się w tej sprawie ze swoim rządem. Dla nas wszystko to było bardzo proste.

— Jak was przyjęto w Kantonie?

— Bardzo dobrze. Na lotnisku czekał na nas przewodnik, pan Liu, który mówił po portugalsku. Uprzedziłśmy bowiem konsula, że znamy dobrze język portugalski, żyjąc od wielu lat w Brazylii.

Przyjęto nas uroczyście i z prostotą. Nie spodziewaliśmy się, że na lotnisku — przepiękne jest lotnisko w Kantonie, ale puste — zostanie nam podana herbata. Coś podobnego nie zdarzyło się nam w żadnej innej części świata. Podała nam tę herbatę dziewczyna ubrana w spodnie i w kurteczkę, co jest powszechnym strojem Chińczyków. Przewodnik zawiózł nas potem samochodem do miasta, umieścić w hotelu i powiedział, że jest do naszej dyspozycji przy oglądaniu miasta.

— Czy to prawda, że właśnie Chińczycy prosili was, abyście odprawili Mszę św. w hotelu?

— Nie. My prosiliśmy i powiedziano nam, że nikt nie ma w związku z tym żadnych obiekcji.

Pytaliśmy przewodnika o sytuację religijną w Chinach. Odpowiedź: „Oficjalnie nie ma żadnych wyjątków od ogólnych reguł. Jakikolwiek przejawy religijności, także i te niechrześcijańskie, zostały przeobrażone i zniszczone, ale prywatnie każdy jest wolny w wyznawaniu religii, do której należy”.

— A najżywsze wrażenia?

— Obserwowanie masy ludzi, która wykonuje swą pracę z wielkim spokojem i powagą (także studenci). Propaganda dla ideologii i dla Mao, wszędzie widać jego obrazy i statuy. Także w holu hotelu, gdzie mieszkaliśmy - wielki biały napis na czerwonym tle — to myśl Mao. Nie zauważyliśmy jakichś dużych różnic społecznych, raczej pewne zrównanie. Kanton zrobił na nas wrażenie miasta rodziny, gdzie wszyscy mają swe zajęcia, wszyscy są przygotowani do słuchania dyrektyw, które od lat otrzymują, bez chęci dyskusowania na ich temat.

Bardzo nowoczesny i komfortowy był pociąg, którym pojechaliśmy do Hong Kongu. Przewodnik Liu zawiózł nas na stację, gdzie nasze walizki były

już umieszczone w wygodnym przedziale pociągu. Podczas jazdy sprawdziliśmy: wszystkie przedziały były tak wygodne jak nasz. Także w pociągu podano nam herbatę. Gdy dojechaliśmy do granicy, do Hong Kongu, urzędnicy celni żegnając nas podali nam rytualny podarunek: książeczkę myśli Mao we wszystkich językach. Zachowujemy ją jako pamiątkę.

— Jakie odnieśliście wrażenie z całego pobytu w Chinach?

— Wielkie zdumienie i ogromne zaskoczenie, z którego i teraz trudno nam się wyzwolić. Wszystko dla nas było bardzo proste.

Ojcowie Morini i Turrini są od dwudziestu lat przyzwyczajeni do biedy i nędznych brazylijskich „favelas” (lepiank). Nigdy nie przypuszczaliśmy, że staną się przedmiotem, jak powiedział jeden z watykańskich dyplomatów, pewnego gestu — ustępstwa, choć nie w sferze dyplomatycznej, ale wymownego.

TRAPISTA ULICY

Urodził się w r. 1360 jako syn ubogiej a licznej rodziny. Uczył się w szkole prowadzonej przez zakonnice. Pragnął zostać księdzem ale pokora powstrzymała go od wstąpienia do seminarium. Został ślusarzem, założył rodzinę. Codziennie wstawał przed 4-tą rano, żeby odprawić medytację i brać udział we Mszy św. i codziennej Komunii św., co w owych czasach było jeszcze rzadkością. W fabryce łączył sumienną pracę z modlitwą i apostołstwem. Bóg zabrał mu zmarłych młodo: żonę, później syna i synową. Została mu córka, ale gdy idąc za powołaniem, chciała wstąpić do klasztoru, nie zatrzymywał jej — wiedział, że Bóg żądał od niego ofiary ze wszystkiego. Jeszcze blisko 30 lat prowadził życie samotne, wypełnione pracą, modlitwą, umartwieniem i apostołstwem. W zapiskach jego często powtarza się myśl: „Nie jestem sam, bo Ty Jezu jesteś zawsze w moim sercu”. Umarł w r. 1930, w 70 roku twardego, ciężkiego żywota. Ostatnie jego słowa były: „Niczego nie żałuję z tego, co Pan Bóg na mnie zesłał. Po śmierci będę się za was modlił”.

Grób jego jest licznie nawiedzany.

W tym roku minęło 40 lat od śmierci Alojzego Siszlera, Alzatczyka, zwanego „Trapistą ulicy”. Rzeczywiście, choć nie był zamknięty za kłauzurą, prowadził życie zakonnika surowej reguły.

ROBOTNICZY O CELIBACIE

Dwa ogromne tematy składają się na program obrad Synodu Biskupów. Sprawiedliwość w świecie i posługa kapłanów. Drugi temat — jeszcze raz powtarzam, brzmi: posługa kapłanów. Tymczasem, gdy Episkopaty poszczególnych krajów zasięgały opinii wiernych i księży na ten temat, bardzo często w głosach prasy temat ten zupełnie wypaczało — jakby w życiu kapłana wszystko streszczało się do jego celibatu. Ponieważ, jak to ktoś zauważył, obecnie dwa tematy są poplątane: erotyzm i skandale w Kościele, dlatego pewien odłam prasy, może ten który najwięcej szumu robi, ograniczył swoją tematykę religijną — a słuszniej trzeba by powiedzieć: antyreligijną, do opisywania kapłanów łamiących zobowiązania celibatu.

Wszystkim, którzy w ten sposób patrzą na kapłana, jako wspaniały przykład mogą posłużyć robotnicy francuscy zrzeszeni w Katolickiej Akcji Robotniczej. Dlatego przytoczę dzisiaj to co ich przedstawiciel p. André Jouin mówił o kapłanie, jakiego robotnicy pragną. Potrzebujemy księży — mówił on — z których by Chrystus promieniował i głęboka miłość dla wyzyskiwanych ludzi. Potrzebujemy kapłanów o męskiej postawie i dojrzałych w kapłaństwie. Nie że są specjalnie ochraniani, lub że to łatwa rzecz — ale że jako ludzie dojrza-

są zdolni do podejmowania decyzji i wyborów. Potrzebujemy kapłanów wiernych — to znaczy takich którzy mają wiarę, którzy wierzą w to co czynią i dlatego, temu właśnie poświęcają życie”...

„Gdy chodzi o celibat księży — mówił on dalej — nam robotnikom trudno powiedzieć, jaka jutro będzie dopycha kościoła. Jednak mam, właśnie jako robotnikom nie o jutro chodzi — ale o dzisiejszy dzień. Otóż z tej racji stawiamy pytanie dlaczego tyle propagandy? Dlaczego tyle pozowania i tyle mówienia o charyzmatkach? Czy miłość, jaką Bóg nas otacza i dary, jakimi wyposaża każdego człowieka, w odpowiedzi z naszej strony nie wymagają mocnej woli i lojalnego wysiłku, aby godnie odpowiedzieć na to co od Boga otrzymujemy? Dla nas robotników — mówił on dalej — kapłaństwo nabiera autentycznych świateł w tym Kościele, który wśród nas się rozwija i działa.

Jeżeli robotnik nieraz pod znakiem zapytania stawiał bezżenność kapłana — to tylko dlatego, że pod znakiem zapytania stawiał cały Kościół — gdy on niedostatecznie dawał świadectwo ubóstwa, lub uzależniał od tych którzy byli u władzy. A jednak — nawet i wtedy, po bliższym zetknięciu z działaczami robo-

tniczymi i kapłanami, wielu robotników potrafiło w kapłanie odkryć i ocenić ten znak jego absolutnej miłości Boga, jakim było jego przyjęcie celibatu. Bo przyjęty dla Królestwa Bożego jest znakiem, że warto całe życie poświęcić dla miłości Boga.

Bądźmy szczerzy i mówmy jasno! Wśród chrześcijańskich działaczy robotniczych, którzy znają kapłanów i kochają ich — owe wiadomości o małżeństwie kapłanów budziły takie same uczucia jak zdrada działacza robotniczego, który zrywa z całą działalnością swoją — byle tylko osobiste korzyści sobie samemu zapewnić. Wszelkie tłumaczenie i usprawiedliwienie po fakcie niczego nie zmieniają. Nadal pozostaje wrażenie zmarnowanego życia, jak u tego robotnika, który się sprzeniewierzył solidarności, jaka go obowiązywała, w gruncie rzeczy stając się okaleczonym człowiekiem.

My robotnicy, mamy wielkie wycucie zobowiązania, jakie płynie z tego słowa które się dało. Dla nas robotników to się liczy i bardzo się liczy. Czyżby kapłani, nawet najmniejszym tchnieniem wolności aż do tego stopnia byli oburzeni?

Oczywiście, że bezżenne życie, jak zresztą każde inne, ma swoje momenty trudne i ciemne. Ale czy właśnie wtedy nie powinna się ujawniać i działać wierność miłości Bożej? Zobowiązanie do celibatu — trzeba to mocno podkreślić, musi być kwestią sumienia i wólnej decyzji ludzi dojrzałych. Jednak nie łudźmy się i nie oszukujmy siebie. Co w Bożych oczach jest mądrością, dla ludzi zawsze będzie szaleństwem... Może wielu będzie wam mówiło, że jesteście anormalni. Ale wiedzcie dobrze, że życia działaczy robotniczych również nie można rozumowo wytłumaczyć.

Dlatego... pomóżmy synom warstwy robotniczej, którzy się przygotowują do kapłaństwa — aby zachowali solidarność z ludem z którego wyszli i który ich wykarmił — kończył p. Jouin, oddając jeszcze raz hołd tym kapłanom, którzy wszystko oddali dla Chrystusa i właśnie w ten sposób potrafili ubogacić całość życia i życie warstwy robotniczej”.

Ta wypowiedź przedstawiciela katolickich robotników francuskich nie potrzebuje żadnego komentarza.

Ks. Witold Kiedrowski.

Ewangelia

NA 33 NIEDZIELĘ ROKU (Łk. 21, 5-19) - 14 listopada

„Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”

W owym czasie: Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, powiedział Jezus: „Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co pańcycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony”. Zapytali Go: „Nauczycielu, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zaczyna?”. Jezus odpowiedział: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „Ja jestem” oraz „Nadszedł czas”. Nie chodźcie za nimi. I nie trwóćcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw musi się stać, ale nie zaraz nastąpi koniec”. Wtedy mówił do nich: „Powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukażą się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz wlec was będą do królów i namiestników z powodu mojego imienia. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawać was będą rodzice i bracia, krewni i przyjaciele, i niektórych z was o śmierć przyprawia. I będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mojego imienia. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”.

Le 'Swiatlo' KATOLICKIEGO

Komisja „Cor unum”

Czemu służyć nam nowo powołana papieska komisja „Cor unum”? Wiadomo najogólniej, że koordynacji wszystkich inicjatyw charytatywnych Kościoła, inicjatyw pomocy społecznej krajom społecznie nierozwiniętym, gospodarczo upośledzonym. To scentralizowanie w rękach Stolicy Apostolskiej rozproszonych dotąd akcji ma jednakowoż inny jeszcze walor, niematerialny, o poważnym znaczeniu. Jest rzeczą wiadomą i zrozumiałą, że narody i państwa Trzeciego Świata nie są pozbawione świadomości, iż zagraniczna pomoc finansowa często nie przychodzi bez jednoczesnego ograniczenia ich niepodległości na różnych polach. Kiedy Kościół miejscowy w takim kraju otrzymuje pomoc katolickich stowarzyszeń francuskich, belgijskich, niemieckich czy amerykańskich, najczęściej rodzą się podejrzenia, iż zawarty został jakiś kompromis neokolonialny, który w przyszłości okaże się niekorzystny, czy wręcz zgubny dla niezależności tych krajów.

W tej sytuacji ponadnarodowe „Cor unum” gwarantuje bezstronną i bezinteresowną pomoc katolikom która lepiej będzie wówczas przyjmowana przez Kościół lokalny. Biskupi afrykańscy — na przykład — podkreślali niejednokrotnie, iż jedynie pomoc Stolicy Apostolskiej gwarantuje pełną niezawisłość.

Analizuje tę sytuację w biuletynie

WYDAWNICTWA NADESLANE

Plinio Correa de Oliveira : *Wolność Kościoła w Państwie Komunistycznym* - Sao Paulo - Brazylia, 1965.

Dziatwa - Pismo dla dzieci - Rok wydawnictwa XXV - Listopad 1971. Wydaje Polska Macierz Szkolna Zagranicą, Londyn.

Polskie Pachole - Miesięcznik dla dzieci i młodzieży. Rok XLV, Nr 40. Nakładem Komisji Oświatowej Emigracji Polskiej we Francji, Lens.

swojej diecezji Reims biskup Maurice, były delegat apostolski w Dakarze oraz nuncjusz w Kongo Kinshasa, człowiek o dużej wiedzy dotyczącej Kościoła w krajach Trzeciego Świata.



800-lecie Katedry Kieleckiej

W dniach 25-26 września odbywały się w Kielcach uroczystości z okazji 800-lecia Katedry Wniebowzięcia NMP. Udział w uroczystościach wziął ks. Wojtyła, biskupi wszystkich diecezji, przedstawiciele wyższych uczelni katolickich i seminariów, zwierzchnicy placówek zakonnych, duchowieństwo i wierni diecezji kieleckiej.

W sobotę odprawiona została Msza św. koncelebrowana przez członków kieleckiej kapituły katedralnej; po nabożeństwach, wspólnych modlitwach i konferencjach o północy odprawił uroczystą Mszę św. ordynariusz kielecki, ks. bp Jan Jaroszewicz.

W niedzielę Mszę św. dla dzieci celebrował w katedrze ks. bp Kazimierz Majdański, sufragan włocławski, a na ołtarzu polowym odprawiona została Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bp Wilhelma Pluty, administratora apostolskiego w Gorzowie.

Zgromadzonych przy ołtarzu polowym uczestników uroczystości powitał ks. bp Jan Jaroszewicz, który odczytał tekst breve z 14 marca br., w którym Ojciec św. Paweł VI nadał katedrze tytuł i godność Bazyliki Mniejszej.

Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. kard. K. Wojtyła, który wygłosił także okolicznościowe przemówienie. Współcelebransami byli przedstawiciele duchowieństwa diecezji wśród nich m.in. ks. prałat Roman Zelek, i ks. kanonik Tadeusz Cabański, obecny proboszcz.

Ks. kard. K. Wojtyła dokonał również, wraz z biskupami, księżmi i delegacjami przybyłymi na uroczystość, odsłonięcia tablicy upamiętniającej uroczystość i nadanie katedrze tytułu Bazyliki Mniejszej.

W godzinach popołudniowych odby-

ła się procesja wokół katedry a później ks. bp Jan Jaroszewicz celebrował Mszę św. i wygłosił kazanie.

Ostatnim akcentem było słuchowisko, nadane w katedrze z taśmy magnetofonowej, na temat : „Katedra i jej dzieje”, w wykonaniu dzieci z parafii NMP w Kielcach.



Mediolańska katedra

W Mediolanie zaobserwowano osiadanie całej dzielnicy miasta. Zawisło też niebezpieczeństwo nad mediolańską katedrą z XIV w. — jedną z największych budowli gotyckich we Włoszech wykonaną z białego marmuru. W ciągu ostatnich dwóch lat katedra osiadła o 2 centymetry.

Specjaliści uważają, że to osadzanie się jest wynikiem obniżania się poziomu wód gruntowych, które z kolei jest rezultatem wykorzystania tych wód do celów gospodarczych.



Eksport żubrów

Pszczyński rezerwat żubrów jest jedynym w Polsce ośrodkiem eksportującym te zwierzęta. Dotychczas sprzedano stąd 88 żubrów do ogrodów zoologicznych m.in. w Sydney, Chicago, Filadelfii, Brukseli, Londynie, Paryżu i Hamburgu. Cena eksportowego żubra wynosi od 8 do 10 tys. dolarów.

PRZERWANE ŻYCIE

(Dokończenie ze str. 1)

— Czy mógłbym zaczerpnąć świeżego powietrza ?

Już nie zdążył. Parę minut później traci przytomność. Jeszcze 15 minut i ostatni oddech...

Jego ojciec :

— Nauczył się bardzo wiele podczas tych 20 miesięcy. Poprzez swoje cierpienia poznał cierpienia innych, świata. Dotykał rzeczywistości, która czyniła go solidarnym z innymi. W środowisko młodzieży, o której mówi się tyle zła, rzuca apel, którego jesteśmy świadkami.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

W roku 1891 przeżywała Mantua wielkie i radosne chwile. 21 czerwca rozpoczęły się w całej diecezji uroczystości trzechsetlecia śmierci wielkiego świętego patrona młodzieży katolickiej na całej kuli ziemskiej, Alojzego Gonzagi, który ujrzał światło dzienne w pobliżu Mantui.

W wielkopostnym liście pasterskim wzywał bp Sarto swoich diecezjan do wzięcia radosnego udziału w nadchodzących uroczystościach. Stawiał młodzieży obraz wielkiego świętego jako wzór, upominał rodziców, by wychowywali dzieci swe w tym duchu, który św. Alojzego doprowadził do tak wysokiej doskonałości.

„W waszych świętych ogniskach domowych uczcie religii, mówcie dzieciom waszym o radości czystego sumienia, pomagajcie im poskramiać zawczasu ich złe skłonności, przygotujcie je do ofiary. Przemawiajcie do nich szczególnie przykładem swego życia. Własnym dobrym życiem uczcie je kochać cnotę, nim jeszcze zatrute tchnienie świata dotknie tych najdroższych skarbów, które niebo wam powierzyło. Wówczas wyrosnie młodzież czysta, dla której wiek młodzieńczy nie będzie przykrym wspomnieniem w wieku późniejszym; której czoła nie zarysują przedczesne zmarszczki występku, której cnoty przypominać będą Anioła z Castiglione, Alojzego Gonzagę — a ostatnie dni waszego życia ułożą się spokojnie i szczęśliwie”.

Z wielką okazałością obchodzono w Castiglione dzień śmierci świętego, 21 czerwca. 25.000 pielgrzymów ze wszystkich krajów świata, między nimi dziewięciu biskupów w pontyfikalnych szatach, z pastorałami w ręku, szło uroczystość wśród zapadającej nocy przy świetle pochodni do świątyni wielkiego apostoła młodzieży, a gwiazdy krótkiej nocy letniej rozjaśniały swym blaskiem wspaniałą procesję, przynosząc jakby w ten sposób odpowiedź świętego z wyżyn niebieskich.

Długo jeszcze, gdy przebrzmiały już radosne manifestacje ku czci świętego, klęczał bp Sarto przed cennym relikwiarzem i polecał heroicznemu młodzieńcowi, który w Rzymie znalazł bohaterską śmierć w służbie miłości bliźniego, wiosnę swej diecezji, młodzież diecezji mantuańskiej.

Gdy wieczorem tego dnia powrócił do Collegio delle Vergine, gdzie zatrzymał się na czas uroczystości, uderzył go zmieniony wygląd gospodarza domu, Pastorriego.

— Co ci dolega, przyjacielu? — zapytał biskup. — Powierz mi swoje zmartwienie.

— Ekscelencjo, moje dziecko — łkał człowiek. — Mój mały Pietro leży umierający.

— Zaprowadź mnie do niego — rozkazał biskup Sarto.

— On ma tyfus — zwrócił uwagę gospodarz.

— Nie boj się go — uśmiechnął się biskup.

Z pewnym wahaniem zaprowadził go Pastorri do łóżka chorego, w którym trzyletni malec leżał w wysokiej gorącz-

ce. Bp Sarto położył rękę na czole dziecka i modlił się z całej siły swego serca do świętego, którego uroczystość tak wspaniale obchodzono. Całą swoją ufność pokładał w jego wstawiennictwie. Niewątpliwie w radosnym dniu swej uroczystości wybłaga u Boga szczególną łaskę.

I nagle w czasie modlitwy ogarnęła go cudowna pewność, że św. Alojzy go wysłucha.

Uczył znak krzyża na rozpalonym czole dziecka, a potem zwrócił się do płaczących rodziców i rzekł:

— Nie obawiajcie się — dziecko wasze wyzdrowieje.

W parę dni później podał don Bressan biskupowi z całą pocztą dwa odrębne pisma: na jednym widniała pieczęć papieska, drugie było niepozornym listem z Castiglione. Pierwsze przynosiło nominację biskupa na papieskiego prałata domowego, drugie radosną wiadomość od ojca, którego synek wyzdrowiał zupełnie.

— Choć tak bardzo czczę Ojca św. i wdzięczny mu jestem za niezasłużoną łaskę — powiedział bp Sarto — jednak liścik z Castiglione sprawił mi większą radość.

Potem udał się do swej kaplicy domowej i dziękował świętemu Alojzemu za uratowanie chłopca.

Godziny nocne poświęcał na studium wielkiej Encykliki Rerum novarum, o kwestii robotniczej, którą Ojciec św. na jakiś czas przed tą wielką uroczystością rozesał po całym świecie.

— Nowa Encyklika — rzekł nazajutrz z rozjaśnionymi oczyma do swego kapelana — jest arcydziełem światłego umysłu i przepełnionego miłością serca. Daje ona odpowiedź na pytania, które od lat dręczyły moją duszę. Przez Leona przemówił sam Duch Święty do naszej epoki, która trwa w złem.

— Obyż świat zechciał to słowo dosłyszeć i pójść za nim, a zagubiona miłość odżyje w ludzkości.

WENECJA

Purpura

W pierwszym dniu 1892 roku rozjęczały się dzwony żałobne na cały kraj. Patriarcha wenecki, kardynał Domenico Agostini zamknął oczy na zawsze. Następcą jego mianował Leon XIII biskupa z Treviso, lecz monsignore Apollonio odmówił przyjęcia godności ze względu na swój stan zdrowia.

— Kiedyś użył całej swojej wymowy, by mnie przekonać, że nie wolno mi odmówić infuły, a teraz sam odrzuca — powiedział bp Sarto z niezadowolaniem, gdyż życzył swojemu dawniejszemu arcybiskupowi tej godności.

— Monsignore Apollonio rządzi już drugą diecezją, poprzednio w Adrii, a teraz w Treviso — odparł don Bressan. — Rzecz jasna więc, że nie chce raz jeszcze obejmować nowej.

— Skoro go papież wyznacza, nie powinien odmawiać — odmrunknął bp Sarto.

— A gdyby Ojciec święty powołał waszą Ekscelencję na stolicę patriarszą?

— Idźże, nie rób kiepskich żartów — przerwał gniewnie biskup — ja bym patriarchatu nie strawił. Jestem tylko synem biednego listonosza z nędznej wioszczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

105-LETNI NOWOŻENIEC. - Nigdy nie jest za późno na małżeństwo powiedział sobie 105-letni Ralph Cambridge z Płd. Afryki i poślubił 70-letnią narzeczoną, twierdząc, że „była to miłość od pierwszego wejrzenia”.

Cambridge jest emerytowanym pułkownikiem, służbę wojskową rozpoczął w 1893 r.

ELEGANCKA DAMA. - Urządzony w Oregon konkurs płucia pestkami z kawona wygrała pani Lea z Portlandu. Przed rozpoczęciem zawodów oświadczyła że eleganckiej, dobrze wychowanej kobiecie nie wypada płuć publicznie, po czym splunęła pestką na odległość ponad 9 metrów.

TANCZĄCY 145-latek. - Główną postacią reportażu marokańskiej telewizji z gór na północy kraju był Abdelou Ahmed, który między innymi śpiewał góralskie piosenki i tańczył.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Ahmed ma 145 lat. Był on - jak sam twierdzi - ponad dwadzieścia razy żonaty i miał 52 dzieci. Wnuków starszerek nie może się nigdy doliczyć. Jego najstarszy z żyjących synów ma blisko 89 lat.

OKRADZIONY. - Policja wiedeńska otrzymała od Alojzego Kolbachera następujący meldunek: „Po wypadku samochodowym przy ul. Kościelnej skradziono mi gitarę, okulary słoneczne i pudełko papierosów. Poza tym w samochodzie była jeszcze moja żona. Od tego czasu zniknęła bez śladu”.

TANI TRANSPORT. - Wielkie zadowolenie wśród mieszkańców włoskiego miasta Bergamo wywołał strajk pracowników komunikacji miejskiej. Autobusy i tramwaje kursowały normalnie, jedynie konduktorzy nie chcieli pobierać opłat za jazdę.

NIESPODZIANKA. - Z rana ciętą na twarzy zjawiał się Jan Gligoric w belgradzkim szpitalu. Teściowa zawiadomiła go przy goleniu, że w klinice położniczej jego żona urodziła trojaczki.

DUCHY. - W księgarniach londyńskich ukazał się przewodnik po brytyjskich zamkach, w których strazy. Autorem przewodnika jest przewodniczący Klubu Duchów w W. Brytanii, Peter Underwood.

„Blitzkrieg” — wojna błyskawiczna we wrześniu 1939 przyniosła Trzeciej Rzeszy ogromne zdobycze. Napaść na Polskę przypieczętowało włączenie nasyżych ówczesnych ziem zachodnich bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej. Wielkopolskę i Pomorze podzielono na dwa okręgi: Reichsgau Danzig - Westpreussen (Gdańsk - Prusy Zachodnie) i Reichsgau Posen, który z końcem stycznia 1940 przemianowany został na Reichsgau Wartheland (Kraj Warty). Teryny te administrowane w nieco inny sposób, ale cel był ten sam. Politykę Forstera na Pomorzu cechowała absolutna tendencja germanizacyjna. Kraj Warty - w którym władzę objął Artur Greiser (urodzony w wielkopolskiej Środzie) — miał być terenem doświadczalnym, a uzyskane wyniki zastosowane później w całej Rzeszy. Potwierdził to w swych zeznaniach w procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym sam Greiser.

2 listopada 1939 minister spraw wewnętrznych dr Frick wprowadził Greisera w urzędowanie jako Reichstatthaltera — Namiestnika Rzeszy; równocześnie wyznaczono Greisera na okręgowego kierownika Partii NSDAP czyli na Gauleitera. Za wszystkie swe poczynania odpowiadał Greiser bezpośrednio przed Hitlerem. Reichsgau Wartheland — Kraj Warty objął terytorium województwa poznańskiego oraz części województw: łódzkiego, warszawskiego i pomorskiego. Cała władza Greisera była totalnie scalona i praktycznie nieograniczona.

Powiązanie administracji z aparatem policji i gestapo było przemyślane organizacyjnie aż do najmniejszych szczegółów. Wytuczne polityki eksterminacyjnej utrzymywane były w tajemnicy. Ale szczególną tajemnicą otoczone były sprawy wyznaniowe, którymi zajmował się wydzielony referat dla spraw kościelnych. Kierował nim Dudzus, później dr Brik, a na końcu dr Meyer. Wydawano zarządzenia, których swoista podbudowa ideologiczna i polityczna znana była tylko nielicznym referentom. Szczegółowe opracowanie wykonania tych zarządzeń omawiano z szefem odpowiedniego wydziału gestapo w Poznaniu, któremu landratury (urzędy powiatowe) przekazywały sprawozdawczość dotyczącą spraw kościelnych.

W roku 1940 został opracowany „Program Trzynastu Punktów”, w którym ujęto zasadnicze podstawy polityki kościelnej władz narodowo-socjalistycznych.

Wobec Kościoła katolickiego rząd hit-

ZAKONNICE W

lerowski nie miał żadnych hamulców. Nie uznawał konkordatu z Watykanem z roku 1933, ponieważ dotyczył tylko tere- nu „Starej Rzeszy”; nie uznawał także konkordatu Stolicy Apostolskiej z rządem polskim z roku 1925. Zresztą kompetencje nuncjusza apostolskiego w Berlinie do ingerowania w sprawy kościelne na dawnych ziemiach polskich zostały formalnie wykluczone w roku 1942.

Z dniem 13 września 1941 powołane zostały do istnienia jako „Korporacje prawa prywatnego” trzy Kościoły ewangelickie narodowości niemieckiej i rzymskokatolicki Kościół narodowości niemieckiej w Kraju Warty zamiast dawnej osoby prawnej rzymskokatolickiego Kościoła.

Tym Kościołem kierował naipierw o. Hilary Breitinger franciszkanin z poznańskiego klasztoru i przedwojenny nauczyciel religii w niemieckim gimnazjum w Poznaniu, później został mianowany przez Stolicę Apostolską ks. dr J. Paech (kanonik kapituły katedralnej w Poznaniu) administratorem apostolskim katolików niemieckich w kraju Warty, jednakże ustąpił w roku 1942. Po nim ponownie objął obowiązki o. Breitinger i pełnił je do końca okupacji.

Kościół niemiecki był bardzo ograniczony w swej pracy, nieliczni kapłani natrafiali na przeszkody i szkany. O. Breitinger w liście pasterskim z dnia 25 lipca 1942 do niemieckich wiernych, którzy nie mają „sposobności brać udziału regularnie w nabożeństwach”, zobrazował ograniczenia życia religijnego, na jakie wystawieni są wierni zamieszkujący Kraj Warty. „Celem przystąpienia do sakramentów — pisał Breitinger — trzeba odbywać dalekie podróże, dzieci nie mogą być katechizowane przez kapłanów, umierający schodzą ze świata bez pociechy religijnej i bywają chowani bez modlitw Kościoła”. Za ten list Breitinger naraził się oczywiście na represje.

W stosunku do duchowieństwa polskiego zastosowały władze hitlerowskie na Pomorzu masowe odwetowe morderstwa; w Kraju Warty przeżywała eksterminacja pośrednia: przekazywano księży do obozów koncentracyjnych. Część duchowieństwa wysiedlono do Generalnej Gubernii. Im dłużej trwała okupacja, tym bardziej malały szeregi księży. W roku 1940 było 121 księży, w roku 1941 pracowało ich ogółem 63, w roku 1942

CZASIE WOJNY

pracowało już tylko 11 kapłanów! Kościół katolicki narodowości polskiej pozabawiony osobowością prawnej, rozwiązane zakony oraz wszystkie organizacje kościelne i społeczne, drakońskie zarządzania, pozamykane i ograbione świątynie dopełniają obrazu planowej likwidacji katolicyzmu.

„Wszystkie zakłady religijne i stowarzyszenia zakonne podlegają rozwiązaniu, ponieważ są sprzeczne z niemiec-



Siostra Felicjanka wśród dzieci emigracyjnych, którymi się opiekuje.

kim pojęciem o moralności i z polityką narodowościową” (punkt 11 Programu Trzynastu Punktów).

24 września 1941 przystąpił Greiser do nowego „eksperymentu”: wydał nakaz skierowania wszystkich zakonnice polskich do obozu w Bojanowie (pow. Rawicz). Obóz ten umieszczony w dawnym zakładzie poprawczym, nosił nazwę „Gauanstalt Schmuckert”. Osobne zarządzenie zabraniało zakonnicom noszenia habitów. Zatrudnione w domach zakonnych zajętych przez okupanta, również musiały przebrać się po świecku.

Programowi zamieniania wszystkich zakonnice polskich w gromadę poza wszelkim prawem stojących niewolnic - pracujących „fur den Fuhrer und Reich” (dla wodza i Rzeszy) stały w poprzek lokalne ambicje terenowej administracji Łatwo było skonfiskować mienie zakonne, rozwiązać dzieła, zniszczyć organizacje i przekazać je NSV lub innym urzędom szkolnictwa i zdrowia. Aby jednak zapewnić siły robocze w niemiec-

kich zakładach, zatrzymywano tam zakonnice, zdobywając w ten sposób bezpłatne siły robocze i korzystny tok pracy. Dlatego Urząd namiestnikowski musiał burmistrzom miast wydzielonych i władzom powiatowym przypominać o ich obowiązku bezzwłocznego ujęcia sióstr zakonnych i przekazywania ich do zakładu w Bojanowie.

1 grudnia 1941 — gdy w Bojanowie przebywały 232 zakonnice — odbyła się poufna narada, której przewodniczył dr Brik. Obecni byli z ramienia gestapo regierungsrat Trenker oraz starszy radca Krenzia, reprezentujący interesy Urzędu Powierniczego i referendarz Dopke z Urzędu Pracy.

Uznano, że przetrzymywanie w Bojanowie wszystkich zakonnice nie może trwać stale i dlatego zakonnice chore, niezdolne do pracy oraz te, które ukończyły 60 rok życia mogą być zwolnione. Udawać się one mogą do swoich rodzin w Kraju Warty lub do Generalnej Gubernii — do swoich rodzinnych lub zakonnych domów. W żadnym jednak wypadku bez wiedzy i zgody gestapo. Zakład w Bojanowie powinien być traktowany jako instytucja zamknięta. Należy dopilnować, by siostry tam zamknięte były w pełni zdolne do pracy fizycznej.

Ponieważ w najbliższym czasie zostanie zawarta umowa z Fabryką Broni i Amunicji (Deutsche Waffen und Munitionsfabriken A.G.), której produkcję prowadzić będzie się częściowo w zakładzie, gestapo opracuje specjalne pisemne zarządzenie, mające na celu usprawienie rygoru oraz porządku w pracy. Zwrócono uwagę, że zakonnice zwolnione z zakładu w żadnym wypadku nie mogą tam powrócić.

Sprawozdanie urzędzeń, maszyn i materiałów z Rzeszy było trudne i kosztowne. Przelotowość zwalnianych sióstr również hamowała „produkcyjny rozmach”. W roku 1940 zarejestrowano 300 zakonnice; w październiku 1941 zakład miał 232 mieszkanki, na początku roku 1942 sprawozdanie o stanie zatrudnienia wykazało: 29 sióstr w pełni zdolnych do pracy, 27 tylko częściowo, 1 chora, 12 starszych sióstr, razem więc było w zakładzie 69 sióstr. Z tej liczby 10 sióstr pracowało w „fabryce”. Tymczasem do miast wydzielonych i powiatów szły ponaglenia nakazujące wykonanie polecenia „ujęcia byłych zakonnice”; przekazywanie do zakładu w Bojanowie sióstr gdzie indziej już zatrudnionych miało nastąpić w ciągu 14 dni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

PARLAMENT KANADYJSKI przeznaczył 5 tys. dolarów na rzecz Polsko-Kanadyjskiego Instytutu Badawczego (Polish Canadian Research Institute). Pieniądze te przeznaczone zostały na skatalogowanie dokumentów dotyczących działalności organizacji i obywateli polskiego pochodzenia w Kanadzie.

ODWRÓT. - Przy wyborach do zarządów czołowych organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych nie zostali wybrani dotychczasowi prezesi, którzy byli zwolennikami współpracy z reżymem komunistycznym w Polsce i z jego placówkami. Ustąpił dotychczasowy prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, J. Pranica. Z prezesurą Związku Polek musiała się rozstać Adela Łagodzińska. Ponadto nie wybrano cenzora W. Dworakowskiego w Związku Narodowym Polskim.

Z POWODU BREŻNIEWA. - Zdaje się, że tym razem nie było Polaków wśród 58 wywiezionych na Korsykę na okres pobytu Breżniewa we Francji. Natomiast znam takich Polaków z paszportem uchodźczym, którzy musieli przedłużyć swój pobyt zagranicą aż do wyjazdu Breżniewa z Francji, gdyż w czasie trwania wizyty pierwszego sekretarza CK sowieckiej KP nie pozwolono im wrócić do kraju swego zamieszkania.

W LORETO. - W międzynarodowej rewii chórów w Loreto wziął w tym roku udział warszawski chór międzyuczelniany pod dyrekcją M. J. Dąbrowskiego.

Jakkolwiek od tego czasu upłynęło już sporo czasu, warto przytoczyć tu słowa ks. arcybiskupa Sabbatani, który witając w bazylice zebrane chóry, powiedział m.in.: „Bracia Chóru warszawskiego, wiedźcie, że Loreto jest skrawkiem waszej ziemi. Waszą ziemią jest ta kaplica, gdzie odnajdziecie czarną Madonnę z Częstochowy i waszych świętych. Waszą ziemią jest cmentarz, który w cieniu tej bazyliki strzeże przeszło tysiąc waszych poległych, waszymi siostrami są zakonnice św. Rodziny z Nazaretu, nabożne ambasadorki przy św. domku Matki Bożej, waszą jest w dużym stopniu ta świątynia, którą żołnierze polscy uratowali od pożaru, gdy nocą z dnia 5-go na 6-go lipca 1944 kopuła została ugodzona pociskami wojennymi...”

Omega.

CHRZEST CÓRKI STALINA

Kiedyś w rozmowie z Jerzym Siniawskim zahaczyliśmy o problem samobójstwa. On rzekł: „Samobójca myśli, że zabija tylko siebie. Zabija ciało, a dusza po tym błędzi, dlatego że duszę odebrać może tylko Bóg. On daje życie i może je odebrać. Samobójstwo wypacza prawo życia, dlatego też jest strasznym grzechem”.

Nikt nie może odbierać życia ani swego ani innego człowieka, ani życia jakiegos innego stworzenia.

„NIE ZABIJAJ” — jest największym prawem.

Trzeba cieszyć się z życia, czuć siebie jako cząsteczkę od Ziemi do najdalszej gwiazdy i błogosławić je”.

Po tej rozmowie Świetłana długo szukała by wyrazić to nowe dla niej uczucie i znalazła właściwe słowa w psalmach Dawida.

— Na wiosnę 1962 roku — opowiada Świetłana — ochrzciłam się w cerkwi prawosławnej w Moskwie.

Dzięki moim przyjaciółom miałam szczęście spotkać jednego z najlepszych kapłanów. On już nie żyje. Od tego czasu nie widziałam nikogo, kto odprawiał by modły w sposób tak prosty i wzniosły zarazem.

Nikt nie potrafił tak rozmawiać z ludźmi jak o. Mikołaj. Był on raczej surowy i nie krył tego. Mówił o życiu językiem zwyczajnym nie sentymentalnym, bez „naoliwienia”. Nie zabiegał o parafian. Mówił do ludzi: „Nie podoba ci się, idź sobie do kogoś innego, on odpuści ci grzechy i oczyści sumienie”. O. Mikołaj tak nie postępował. Spojrzenie miał przenikliwe, był surowy, jak sama prawda.

Władze duchowne w Moskwie nie były dla niego przychylnie, odnosiły się do niego źle. Nawet nie pozwoliły pochować go koło cerkiewki, gdzie odprawiał nabożeństwa.

Nigdy nie zapomnę - mówiła Świetłana — naszego spotkania i rozmowy w pustej cerkwi po nabożeństwie. Dotychczas nigdy nie rozmawiałam z osobą duchowną. Podszedł do mnie szybko krokiem człowiek już nie młody z twarzą prostą, lecz inteligentną i pełną siły wewnętrznej; szybko uściśnął mi rękę, usiadł na ławie koło ściany i poprosił mnie usiąść obok. Dziwiłam się, że jego postępowanie było takie zwyczajne: rozpytywał mnie o dzieci, o pracę i nagle zaczęłam mówić mu wszystko o całym

swoim życiu, nie rozumiejąc z początku, że to była spowiedź. Zapytałam go, jak należy rozmawiać z kapłanem. „Jak ze zwykłym człowiekiem” — odpowiedział. A jednak, gdy żegnając się podał mi rękę, ja ją pocałowałam. On się uśmiechnął. W dniu chrztu był nieco podniecony, posadził mnie na ławie, sam siadł obok i rzekł: „Kiedy człowiek dorosły przyjmuje chrzest, życie jego może bardzo się zmienić; pomyślcie, by później nie żałować”. — Ja się nie boję — odparłam. Znowu się uśmiechnął. — Nie boją się tylko wybrani.

Ochrzcił mnie, nadając imię FOTI-NA.

Nie miałam pieniędzy, lecz chciałam położyć na tackę pierścioneł i kolczyki. Odmówił. — Nie potrzeba, cerkiew ma swoje pieniądze.

W czasie ostatniego z nim spotkania Świetłana zapamiętała jego dużą, ciężką rękę. Przed przyjęciem kapłaństwa już w wieku dojrzałym, był on sadownikiem. Na jego szatach nigdy nie było żadnych ozdób złotych lub srebrnych. W zimie był ubrany w zwykłą szatę czarną, latem — jasną.

Na podwórzu cerkwi zawsze stało dużo ludzi, czekających na o. Mikołaja. Nikogo nie omijał, z każdym rozmawiał. Zmarł we wrześniu 1963 roku.

— Od tego czasu dużo się zmieniło w moich poglądach — pisze Świetłana. — Zło i Dobro, jak mnie uczono w dzieciństwie — zmieniły miejsca! Straciło wszelkie znaczenie bohaterstwo wojny. Najlepszymi ludźmi stali się ludzie cisi i skromni. Przestałam obawiać się śmierci, ciemności i gwałtu, ale człowiek, który łąga straszy mnie, że chce uciekać. Stałam się zdrowszą, pełną radości życia. Byłam teraz zdrowsza niż przed 20 laty. Inaczej ustosunkowałam się do dzieci, chorych i starców. Otworzyło się moje serce na nieszczęścia bliźnich.

Piękno natury, kolorów i dźwięków — wszystko stało się bogatsze, jak bym zdobyła słuch i wyszła na świeże powietrze z ciemnicy.

Tak opisuje Świetłana swój stan po chrzcie.

Później bywałam w wielu świątyniach i widziałam różne nabożeństwa. Jest coś wielkiego w braterskiej modlitwie muzulmańskiej na ogromnych placach przy meczetach. Oni nie uznają obrazów Najwyższego.

Fale organów w katedrach katolickich brzmią jak burza. Ciche światło świec w małych kapliczkach ogrzewa serce.

Jeszcze wiele świątyń zobaczyłam i zobaczę, ale dla mnie najlepszą świątynią jest sklepienie gwiaździstego nieba.

— Dzięki Ci Boże, żeś potrafił mnie i nie dałeś moim wrogom zapanować nad mną!

Wiedziałam, że moje życie i los jest w ręku Najwyższego.

O czym tu dumać...

WIELKA EMIGRACJA A EMIGRACJA ZAROBKOWA

Książka Marii Straszewskiej na temat „Życia literackiego Wielkiej Emigracji we Francji w latach 1831-1840”, wydobywa na światło dzienne szereg dotychczas nieznanych szczegółów.

Ta pierwsza fala emigracji polskiej, jaka napłynęła do Francji po powstaniu listopadowym, składa się z elity polskiego społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że po osiedleniu się we Francji, a szczególnie w Paryżu, powstają z miejsca liczne komitety i stowarzyszenia o charakterze naukowym, społecznym i literackim, oraz czasopisma, księgarnie i biblioteki. Mnożą się też liczne wydawnictwa w języku francuskim, które informują Francuzów o Polsce, jej przeszłości oraz celach emigrantów.

Niestety, niezgoda i wówczas dominowała w tych niewątpliwie patriotycznych kołach polskich i powodowała skłócenia, a zarazem intryganckie paszkwile i oskarżenia.

Pisarze i poeci, z których największym był Adam Mickiewicz, starali się tonem swoich utworów wpłynąć na tę atmosferę „przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, za późnych żalów, potępięczych swarów”, ale nie zdało się to na nic.

Tak jak politycy ówczesni nie zdołali uratować Polski przed ostateczną klęską, mimo że wśród przyjaciół Francuzów mieliśmy takie nazwiska, jak: ks. F. Lammennais, który Polaków nazywał „narodem naszej miłości”, hr. K. de Montalembert, który na wieść o powstaniu wołał: „Wolna i bohaterska Polsko, witamy twój nowy świat i wzywamy ciebie do udziału we wzniosłym przymierzu Boga i wolności”, V. Hugo, N. Lemercier, P. Beranger, T. Gautier, D. d'Angers, K. Delavigne i in. tak i

poezja nie zdołała zmazać tragicznego piętna klęski, wiszącą nad tą gromadą polskich wygnańców.

Po okresie szumnych wzniań i grzmiących hasel, przyszła chwila, troski o chleb powszedni i dach nad głową. Gaszyński zmuszał się do pisania po francusku i rozsyłania swoich artykułów na wsze strony do pism francuskich, by zarobić chociaż na kawałek chleba i torebkę „maronjów”. Mierosławski pracował jako nauczyciel. Goszczyński przyjął pracę mierniczego przy budowie kanału nad Loarą, Domeyko staje się chemikiem, Kajsiwicz pracował jako kowal, a o troskach materialnych Mickiewicza i jego daremnych próbach w teatrach francuskich, nawet mówić nie warto.

Między emigrantami wzrastała coraz większa bieda i niedza, bardzo często zakończona samobójstwem. Zaczęły się rodzić coraz liczniejsze oznaki niezadowolonia. Polacy tęsknili za krajem, za rodziną i najbliższymi. Razili ich swawolna moralność Francuzów, materialistyczny styl życia i pogoń za pieniądzem. Paryż nazywano nową Sodomą i Gomorą. „Jest tu - jak notuje w swoich „Pamiętnikach” Hoffmannowa, - największy przepych, największe świństwo i największa cnota”.

Co się najbardziej tutaj Polakom podoba, to zupełna wolność i równość jakiej zażywają mieszkańcy Francji. „Zdaje się - pisze dalej też Hoffmannowa - że tu nie ma władzy, nie ma wyższych ani niższych, każdy jest równy, a wszyscy są przyzwoicie ubrani i grzeźni”.

Oczywiście ta pierwsza emigracja zwana też polityczną, różniła się bardzo od tej, która przybyła w niespełna sto lat później z Westfalli i Wielkopolski. Emigracja ta, która zamieszkuje jeszcze teren Francji po dzień dzisiejszy, była emigracją robotniczą, zarobkową, zatrudnioną w większości w górnictwie, nie mająca wykształconych kadr ani wybitnych jednostek. Emigracja ta zdobyła sobie jednak uznanie wśród gospodarzy tego kraju jako element b. pracowity, uczciwy i lojalny, który nie tylko odbudował przemysł po pierwszej wojnie światowej, ale który w drugiej wojnie światowej bronił Francji przed hitlerowskim najeźdźcą w ramach armii gen. Sikorskiego i POWN, i przyczynił się do odzyskania wolności tego kraju, będącego dzisiaj dla wielu z nich drugą Ojczyzną.

Julian Majcherczyk.

Życia emigracji

FRANCJA

KALENDARZ PRACY KSMP NA ROK 1971-72

Nowy rok pracy KSMP rozpoczął się Zebraniem Związków KSMP m. i ż., które odbyło się w Lens, w niedzielę, dnia 10 października 1971 r.

Licznie zjechali się delegaci Okręgów i Stowarzyszeń miejscowych, by wraz z Zarządami Związkowymi omówić i ustalić daty ważnych etapów naszego życia organizacyjnego.

Kalendarz pracy KSMP na rok 1971-72 został ustalony. Ukazuje się on w prasie - będzie również przedrukowany i rozesłany jak co roku do wszystkich Stowarzyszeń miejscowych.

Zdawałoby się, że zbyteczne jest podkreślić jego ważność. Nie mniej, Zarządy Związkowe proszą Zarządy Okręgowe, Miejskowe oraz wszystkich członków o przyjęcie następujących uwag :

1) Kalendarz pracy KSMP przypomina wszystkim członkom KSMP daty różnych manifestacji życia organizacyjnego.

Każdy wie, że te imprezy są udane i korzystne dla wszystkich o ile są na czas przewidziane i odpowiednio przygotowane przez wszystkich.

Kalendarz pracy chce więc być nie tylko środkiem przypominającym nasze spotkania, ale zachętą do pracy, by brać czynny udział w objawach religijnych, społecznych, kulturalnych i sportowych naszego życia KSMP.

Piękne i udane imprezy okazują naszym kolegom i koleżankom żywotność naszej Organizacji młodzieżowej. Wywołać mogą w ten sposób wielką atrakcję dla tak licznej młodzieży, dobrze nam znanej, a pozostającej poza organizacjami i ich wpływami, bez żadnej opieki.

2) Po otrzymaniu kalendarza Pracy, Zarządy Związkowe proszą Zarządy miejscowe aby przedstawiły i omówiły go ze wszystkimi członkami. Zapewni się w ten sposób lepszą współpracę i koordynację wspólnej pracy.

Byłoby wskazane wywiesić następnie kalendarz na widocznym miejscu w lokalach zbiórek.

3) Wszystkim wiadomo, że członkowie Zarządów Związkowych nie tylko mają do załatwienia sprawy organizacyjne, ale także, jak wszyscy mają swoje obowiązki : pracę czy studia. Wobec tego, aby usprawnić pracę wspólną i nie przysparzać kłopotów, prosimy odpowiadać na czas na listy, komunikaty itp., które są do Stowarzyszeń kierowane (można pisać po francusku, choć lepiej jest po polsku).

Prosimy dobrze sobie zanotować, że na przyszłość nie będziemy przyjmować opóźnionych zapisów na wszystkie imprezy nasze lub też na te, w których nasza Organizacja bierze udział.

Dokładne daty będą zawsze podane w komunikatach Centrali, a jeśli chodzi o główne imprezy, będą ogłoszone w prasie.

W myśl naszej współodpowiedzialności za całość, prosimy zatem wszystkie Prezeski i wszystkich Prezesów, Sekretarki i Sekretarzy o sumienne wykonywanie zadań przez siebie dobrowolnie przyjętych.

Ostatnia ta uwaga, po powyższym przypomnieniu, będzie konsekwentnie przestrzegana. Niech każdy ją dobrze sobie zapamięta, aby nie powstały późniejsze niepotrzebne nieporozumienia.

13 listopada 1971 : ŚWIĘTO PATRONALNE

Święty Stanisław Kostka został ogłoszony patronem Młodzieży Polskiej. Umarł w młodym wieku, w Rzymie, mając zaledwie lat 18.

„W krótkim czasie wypełnił czasów wiele, mówi liturgia liturgia mszy św. o św. Stanisławie. Wszędzie gdzie był, podczas swego krótkiego życia, dał się poznać jako młodzieniec o silnej woli i o szlachetnym charakterze. Jego głęboka wiara, życie w łasce oraz nabożeństwo do Matki Bożej dokonało reszty.

Umierając w Rzymie, na ziemi obcej do której przybył od niedawna, pobudził on podziw u wszystkich i był zna-

ny dzięki jego wartościom duchowym i nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny. Jego wielkość, Bóg potwierdził licznymi cudami spełnionymi wśród ludzi za jego pośrednictwem.

Winniśmy obdarzyć go wielką miłością, ponieważ Jemu została powierzona nasza Organizacja KSMP.

Święto Patronalne było zawsze uroczyscie obchodzone. Przygotowane poprzednimi rekolekcjami, pogadankami, dniami skupienia, miało miejsce w najbliższą niedzielę dnia 13 listopada Stowarzyszenie miejscowe zawiązało uroczystą mszę św., na której obecna była cała młodzież KSMP w mundurkach. Podczas mszy św. członkowie KSMP odnawiali przyrzeczenia organizacyjne, a nowi członkowie zostawali oficjalnie przyjęci do szeregów Organizacji. Wszyscy następnie wspólnie przystępowali do Stołu Pańskiego.

Po południu była urządzona akademia. Takie przeżycie Święta Patronalnego gwarantowało Organizacji prawdziwego ducha i siłę.

Po dziś dzień odbywają się jeszcze uroczyste obchody Święta Patronalnego. Nie mniej chcemy zachęcić Stowarzyszenia, które je zaniedbały, aby zastanowiły się jak mogłyby godnie uczcić św. Stanisława i dzięki temu, odnowiły się i wzmocniły się w tym co jest najważniejsze — to znaczy w życiu duchowym.

Świat dzisiejszy szuka wygody — uganiania się za przyjemnościami, za używaniem. Droga ta, o ile się przesadza, prowadzi do nieszczęścia i rozkładu. A człowieka czyni właśnie wola wielkim lub małym. Prawdziwa wielkość człowieka nie polega na rozumie lecz na silnej woli. Komu jej brak, tego wielkie zdolności umysłowe czynią jeszcze słabszym i nie ma na świecie nieszczę-

śliwszego, a nawet nędzniejszego człowieka jak wielki rozum, któremu nie odpowiada dzielny charakter.

Tej prawdziwej wielkości mamy przykład w osobie św. Stanisława Kostki. Kościół ostatnio dał nowy przykład całemu światu ogłaszając Błogosławionym jednego z naszych współczesnych rodaków, O. Maksymiliana Kolbe, o którym mówiliśmy już na naszych rekolekcjach związkowych. Postać O. Maksymiliana Kolbe dziwnie podobna jest do św. Stanisława Kostki w tym, że obaj byli ludźmi głębokiej wiary, przepełnieni miłością Boga i bliźniego oraz szczególnym nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny. Obaj czciciele Maryi umarli 14 sierpnia, w wigilię Święta Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Niech nasi wielcy rodacy będą wzorem dla wszystkich członków KSMP. Idąc ich śladami w odpowiedzi na apel kościoła do młodzieży, drużny i druhowie staną się całym życiem apostołami wśród swoich rówieśników.

26 - 31 grudnia 1971 : Kurs KSMP

Pomyślne przeprowadzenie kursu w ubiegłym roku, jak również licznie wyrażone życzenia duhen i druhow KSMP zachęciły Zarządy Związkowe do dalszego organizowania tego kursu.

Odbędzie się on w Internacie Św. Kazimierza w Vaudricourt od 26 - 31 grudnia 1971 r.

Korzystając z doświadczenia ubiegłego roku, tegoroczny kurs jest przygotowany w tym sensie, aby bardziej zapoznać się ze stroną techniczną pracy organizacyjnej, jak również zgłębić życie wiary.

Program dokładny zostanie podany w swoim czasie.

Prosimy zanotować sobie, że zapisy

na kursy powinny być skierowane do Prezesa Związkowego, dh Gaby Garçon, 22, rue de Bayonne, 62-LeForest, do 5 grudnia, włącznie i ostatecznie.

Zgłoszenia na kurs ubiegłego roku były liczne; ilość miejsc w Internacie jest jednak ograniczona. Prosimy zatem nie zwlekać z zapisami, dając pierwszeństwo wszystkim członkom Zarządów Okręgowych i miejscowych, oraz tym, którzy w Stowarzyszeniu piastują lub piastować będą funkcje odpo-

Polski opłatek świąteczny - w każdej polskiej rodzinie.

„TRADYCYJNE OPŁATKI ŚWIĄTECZNE”

można już zamawiać pod następującym adresem :

Duszpasterstwo dla Polaków,
46 Dortmund-Eving,
Hessischestr. 197.

wiedzialne za działy formacyjne lub artystyczne naszej akcji.

Wszelkie życzenia i sugestie dotyczące kursu można kierować do Centrali.

23 stycznia 1972 : Związkowe rozgrywki ping-pongowe

Związkowe rozgrywki ping-pongowe odbędą się w Vaudricourt, dnia 23 stycznia 1972 r., po południu.

Drużyny, które będą brały udział w tych rozgrywkach związkowych muszą być zgłoszone do dnia 9 stycznia 1972 roku, Komendantowi Związkowemu, dh Ryszard Mikołajczyk, 2, rue d'Azay-le-Rideau, 59-Auby.

Komendanci Okręgowi organizują więc spotkania okręgowe przed końcem grudnia 1971 r., aby mogli na czas skierować do Komendanta Związkowego zgłoszenia drużyn selekcyjowanych.

Wszystkie wyjaśnienia dotyczące rozgrywek związkowych zostaną udzielone w odpowiednim czasie przez dh Komendanta Związkowego.

Przypomina się o obowiązkowym posiadaniu legitymacji, by ważne uczestniczyć w rozgrywkach sportowych.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{re}.

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

30 stycznia 1972 : Gwiazdka związkowa

Tradycyjny opłatek KSMP odbędzie się jak zwykle w ostatnią niedzielę stycznia czyli 30 stycznia 1972 r.

Uroczystość ta ma zawsze wielkie powodzenie. Z przyjemnością drużyny i druhowie zjeżdżają się licznie, by złożyć sobie wzajemnie życzenia i spędzić razem miłe popołudnie do 24,00 godz.

Zarządy związkowe zachęcają Stowarzyszenia do przygotowania małego a odpowiedniego programu na ten wieczorek Gwiazdkowy.

Na rodzinnej zabawie wieczornej przygrywać nam będzie dobra i lubiana orkiestra „Franck Marcy”.

Przygotowanie tej uroczystości

CZYTAJCIE

I ROZPOWSZECHNIJCIE

» GŁOS KATOLICKI «

przedstawia Zarządowemu nie małe trudności, gdyż członkowie mieszkają daleko od siebie i trudno znaleźć odpowiednią salę.

Chcąc dobrze zorganizować tę imprezę rodzinną KSMP, prosimy o przestrzeganie terminu zgłoszenia na udział w gwiazdce oraz w programie popołudniowym. Wszelkie informacje dotyczące Gwiazdki zostaną podane w osobnym komunikacie. Zorganizowaniem specjalnych autobusów zajmą się zarządy poszczególnych Okręgów. Zarządy Związkowe proszą o zarezerwowanie przez wszystkich tej daty byśmy mogli, jak w ubiegłym roku, spotkać się znów w rodzinnej i serdecznej atmosferze. Stowarzyszenia zaproszą jak najserdeczniej Seniorów, Sympatyków i opiekunów KSMP, bo oni zapewne na to zaproszenie czekają.

Walne Zebrania Okręgowe

W porozumieniu z odpowiedzialnymi Okręgów zostały ustalone następujące daty i kolejność :

- 13 lutego 1972 : Walne Zebranie Okręgu Bruay.
- 20 lutego 1972 : Walne Zebranie Okręgu Douai.
- 27 lutego 1972 : Walne Zebranie Okręgu Lens.
- 5 marca 1972 : Walne Zebranie Okręgu Lille.

Dalsze Okręgi przeprowadzą Walne Zebrania w dzień, który im najlepiej odpowiada.

Walne Zebrania nie będą już połączone z dniem Wymiany myśli. Zarządy Związkowe uważają, że z okazji Walnych Zebrań winne być szczególnie omówione wszelkie sprawy dotyczące działalności KSMP.

Dnie wymiany myśli nie są zniesione. Przeciwnie, jest obowiązkiem Zarządów Okręgowych urządzać częściej niż raz w roku spotkania dyskusyjne czy referaty w poszczególnych Okręgach. Można pomyśleć również o dniach pogłębienia wiary czy wiedzy. Zachęcamy więc Zarządy Okręgowe jak i zarządy miejscowe do większej inicjatywy w tej dziedzinie. Centrala i Zarządy Związkowe będą zawsze służyły pomocą.

Poszczególne Stowarzyszenia zwołują miejscowe walne Zebrania już przed powyższymi datami. Centrala wkrótce dostarczy formularze do sprawozdań. Kwestionariusz ten należy odpowiednio wypełnić i przekazać do Centrali zaraz po walnym Zebraniu miejscowym. Pozwoli to zredagować ogólne sprawozdanie i wydać nawą listę Zarządów KSMP i ich adresów. Zapewnimy w ten sposób lepszą łączność w naszej Organizacji oraz regularne dostarczanie materiałów i komunikatów.

12 marca 1972 : walne Zgromadzenie Związków KSMP m. i ż. we Francji

Walne Zgromadzenie Związków KSMP m. i ż. we Francji odbędzie się w niedzielę 12 marca 1972 r., w polskiej sali parafialnej obok Kościoła Millennium, w Lens, route de Béthune.

Do wzięcia udziału w walnym Zgromadzeniu Związków KSMP m. i ż. są upoważnieni członkowie Zarządów Okręgowych i Miejsowych.

Każde Stowarzyszenie wysła obowiązkowo kompletną delegację.

(Dokończenie nastąpi)

KOMUNIKAT PZK OKRĘG PARYŻ

Tegoroczny walny Zjazd Okręgu paryskiego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego odbędzie się w niedzielę, dnia 28 listopada, w sali parafialnej przy kościele polskim.

81, rue Adrien-Châtelain w Dammari-les-Lys (Seine-et-Marne).

Każde Stowarzyszenie może być reprezentowane przez trzech delegatów (delegatki).

Dla tych, którzy mają łatwe połączenie z Paryżem, organizujemy przejazd autokarem sprzed polskiego kościoła w Paryżu do miejsca zjazdu. Powrót na to samo miejsce przewidziany na godz. 19-tą.

Zjazd rozpocznie się mszą św. o godz. 10,30.

Przewidziany wspólny obiad na miejscu.

Zgłoszenia z podaniem ilości osób na obiad, jak i na autokar, należy kierować na adres sekretarza Okręgu :

Tarkowski Edmund, 49, rue Gabriel-Péri, 92-Issy-les-Moulineaux.

HUMOR

Smutniak

- Czemuś taki Markotny ?
- Chciałem rozmienić banknot pięciusetfrankowy.
- Czy to takie trudne ?
- Nie, ale ja go nie mam.

Jedno i drugie

- No i co mój stary Feliksie, czy w końcu poślubiłeś swoją Marychnę, czy w dalszym ciągu sobie sam gotujesz obiady ?
- Jedno i drugie, mój drogi.

Staraniem Radia Watykańskiego ukazały się 2 płyty gramofonowe pt.:

„Dokumenty i świadkowie mówią o Ojcu Kolbem”

Cena obydwu płyt w pięknej plastikowej obwolucie - 45 F.

Zamówienia przyjmuje :

Niepokalana
B.P. 18

77-La Ferté-sous-Jouarre

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

L'Eglise Polonaise

(En réponse à l'article
du R.P. Maurice Villain, s.m.)
(Suite)

Même en mettant à part le problème si une pareille disparition d'élites soit désirable, il semble bien douteux si vraiment les générations prochaines qui n'auront pas connu les valeurs que leurs ancêtres possédaient ne le regrettent jamais. Regardez les Juifs : ils ont tellement regretté l'extinction de l'hébreu comme langue vivante qu'ils ont réussi à le ressusciter. La même chose, à une échelle plus modeste, se passe dans certains milieux en Irlande avec la langue gaélique. J'appartiens moi-même à une génération qui a été victime d'un système scolaire progressive et en conséquence j'éprouve pendant toute ma vie un regret profond de ne pas être capable de parler et d'écrire en latin; et que j'ai dû apprendre les rudiments de mon grec par mon propre effort, dans un camp de prisonniers de guerre, quand j'étais plus jeune. Il est bien probable que les jeunes générations de prêtres et de fidèles vont un jour faire des reproches à une génération de leurs aînés qui les a privés du trésor inoubliable de la messe latine.

Si on hésite en Pologne à rejeter la langue latine dans la messe complètement et si on y est plus traditionaliste pour le sens liturgique qu'en général en France — ne nous en faites pas, Révérend Père, des reproches. Songez plutôt, au moins pour un moment, si par hasard, notre attitude ne serait pas à la longue plus juste que la vôtre. Et si elle ne sera pas partagée par des générations françaises de l'avenir.

Ne pensez vous pas que quelque chose soit allé mal avec la réforme liturgique ? Et que certaines tendances en vogue chez vous sont, à vrai dire, destructives et positivement regrettables ?

La Pologne est, peut-être, plus hésitante et plus inclinée à la prudence que vous. Mais ne pensez-vous pas que, peut-être, on y traite le problème de la réforme liturgique d'une manière plus responsable et plus loyale que dans certains pays de l'Europe Occidentale ?

Et que, au lieu d'encourager la Pologne à suivre l'exemple de la France (en ne parlant même pas de celui de la Hollande), vous devriez plutôt observer vous-mêmes les attitudes de la Pologne plus attentivement — pour en apprendre quelque chose et pour y trouver des expériences et des solutions utiles pour vous-mêmes ?

Quelques remarques pour terminer. N'ignorez pas la Pologne avec ses expériences et sa position. C'est un pays d'importance.

On a tendance en France et dans les autres pays de l'Europe Occidentale et de l'Amérique de traiter la Pologne comme un fait non-existant. Pour un Polonais qui connaît l'histoire de l'Europe et les problèmes politiques généraux du point de vue de son pays, il est normalement non seulement bouleversant et fâcheux, mais aussi étonnant et presque drôle de voir à quel point va chez vous l'ignorance de toutes choses polonaises, du passé autant que du présent.

Il est bien vrai que les désastres du XVII^e siècle de la Pologne isolée entre le monde protestant, la Turquie et la Russie, ont amenés avec eux une ruine de la Pologne comme puissance politique et comme centre culturel — et en conséquence l'éclipse de son rôle dans la vie de l'Europe. La Pologne n'est plus ce qu'elle était dans le passé.

Mais néanmoins, avec ses 32 millions d'habitants presque exclusivement catholiques et polonophones, avec les 8 ou 10 millions de ses compatriotes dispersés à travers les cinq continents, avec son prestige tradition-

nel parmi les populations lithuanien-nes, blancruthènes, ruthènes, latgalien-nes, et aussi en Russie, elle est toujours une des plus grandes et plus importantes communautés catholiques du monde et avec une vie et des expériences non négligeables pour le reste de ce monde.

Comme vous savez peu de la Pologne, vous, autres Français! Et les autres Occidentaux aussi!

Nos traditions sont différentes des vôtres. Nous sommes, traditionnellement, une partie de l'Europe latine — mais avec un passé différent. Ne pensez-vous pas que nos traditions, nos expériences particulières, n'ont pas de valeur et d'intérêt ? — Nous n'étions jamais une partie de l'Empire Romain. Nous sommes un des rares exemples d'une nation et d'une civilisation européenne purement indigène. nous n'étions pas formés par un mélange de races comme les Gallo - Romains, Ibero - Romains ou Dako - Romains et nous n'étions jamais conquis et transformés par les invasions des tribus germaniques. Mais notre européanisme, occidentalisme et latinisme sont peut-être plus fervent que ceux de certaines autres nations parce qu'ils sont volontaires.

Nous étions une force qui soutenait et défendait l'Europe à travers les siècles d'une façon que vous ne soupçonnez pas. Nous avons formé une barrière qui mit une limite à l'expansion allemande vers l'Est. Surtout au X et XV siècle la nation allemande était en train de s'ouvrir une voie vers une expansion illimitée dans les plaines eurasiatiques et ce n'est que l'effort de la Pologne (manifesté surtout dans les guerres de Boleslas le Grand, dans l'union polono-lithuanienne et dans la bataille de Tanneberg-Grunwald) qui a fermé l'Allemagne dans les cadres limités d'une nation européenne et l'a privée de la chance de devenir un grand empire mondial. Savez-vous ce que serait devenu de la France ou de l'Italie, si l'empire germanique s'étendait du Rhin au Pacifique et ce que serait devenue l'Eglise Catholique si l'Empereur, l'ennemi du Pape, fut un potentat si puissant? Savez-vous, quelle serait la victoire de la Réforme au XVI et XVII siècle sans la contre-réforme en Pologne et sans la résistance polonaise contre l'expansion des idées et des influences politiques de la révolution religieuse allemande ? **J. Giertych.**

(A suivre)